N° 231. — Rok XI. (Wydawnictwa rok XVI). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15go kwietnia 1897.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i pietnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK: 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY: 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierza specyalnym fr. 15.
W Ameryce: 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Geneve

ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolph REIFF, 3, rue du Four, Paris.

Rękopisy się nie zwracają; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

SOCJALIŚCI A STAŃCZYCY
W GALICJI

Interesującem i ciekawem było zapytanie: jak też socjaliści wyjdą w Galicji z wyborów do Rady państwa? Dotychczas w żadnym z parlamentów, do których Polacy mają przystęp, nie zasiadali socjaliści Polacy. Dla społeczeństwa polskiego było to z ujmą niejaką — z ujmą z tego mianowicie względu, że społeczeństwo polskie, piastujące w łonie swojem dużo pierwiastków europejskiej kultury, nie posiadało na arenie publicznej przedstawicieli jednego z kultury tej przejawów. Socjalizm odegrywał—i odegrywa —w Polsce rolę owocu zakazanego, mocno prześladowanego w zaborze moskiewskim, gdzie prześladowaniu podlega wszystko, na co nie ma wyraźnego pozwolenia rządowego, nie prześladowanego wcale w zaborze pruskim z powodu, że nie wkroczył jeszcze na grunt tamtejszy, prześladowanego w zaborze austrjackim, o ile na to ułożona na korzyść kapitalizmu konstytucja pozwala. Dzięki przeto prześladowaniu, jakoteż zwolnieniu od zajmującej w zaborach moskiewskim i pruskim społeczność polską obrony narodowości, przeszczepić się dał na grunt galicyjski i podniety odpowiednie uzyskał socjalizm międzynarodowy. Podniety te w gruncie są ogólnoludzkie i wszechczasowe, wszędzie bowiem i od czasów najdawniejszych krzywdzona praca domagała się, raz pokornie, znów buntowniczo, wymiaru sprawiedliwości, odpowiedniego stracie czasu i łożonym trudom. W naszych czasach domaganie się to, wyzwolone z pęt niewoli i poddaństwa a podszyte rozwojem oświaty, przybrało charakter ostry i legalny, luboć rewolucjonizmem zabarwiony. Rewolucyjność wyraża się w pogróżkach, legalność zaś przez to, że dla sprawy robotniczej otworzone zostały szranki parlamentarne, w których swobodnie o prawa swoje, za pośrednictwem rzeczników własnych, walczyć może. W sposób ten wyraził się wynikły z rozwoju oświaty postęp w pojęciach o ustroju stosunków społecznych, układających się stosownie do natury potrzeb przedewszystkiem ekonomicznych w krajach, na jakie ludzkość na kuli ziemskiej się rozpada. Inną jest natura potrzeb owych w Abissynii naprzykład, inną we Francji,—inną w krajach, w których opiera się na przemyśle fabrycznym, inną w tych, w których podstawę bytowania ekonomicznego stanowi rolnictwo. Odmienność ta uwyraźnia się tam zwłaszcza, gdzie przemysł fabryczny styka się z rolniczym. W zetknięciu wykazuje się dobitnie zasadnicza interesów i dążeń różnica, która na gruncie galicyjskim przejawić by się nie mogła dla braku jednej ze stron, a mianowicie socjalizmu, nie mającego do rekrutowania tam rzetelnych dla siebie zwolenników—robotników fabrycznych, ale surogat tej klasy: czeladź rękodzielniczą, służbę niższą i dodatkowo a okolicznościowo masy żydowskie. Na nich przeto wyłącznie i całkowicie opiera się import socjalistyczny w zaborze austrjackim. Nie jest to podstawa pewna, trwanie wróżąca, główną bowiem składową jej część stanowi wydmuch teoretyczny, utożsamiający skromny warsztat szewski, krawiecki, stolarski i t. p., z fabryką lokomotyw kolejowych, z kopalnią kruszców lub węgla kamiennego i z tym podobnemi na wielką skalę zakładami przemysłowemi. Do agitacji w tym kierunku służy wyłącznie krytyka, tycząca się stopy zarobkowej, krytyka łatwa, dostarczająca obficie materjału do skarg, zażaleń i deklamacji i zapewniająca przez to kontyngiensy rekrutów po miastach zwłaszcza. Wybór przeto do rady państwa socjalistów ze Lwowa i Krakowa przewidywać się dawał; ale przewidywanie przeszedł udział, jaki w głosowaniu na nich wzięli włościanie z okolicy — krakowskiej mianowicie. Racjonalne tej niespodzianki tłumaczenie znajdujemy w *Nowej Reformie*, N° 68 z d. 24 marca roku bież., które też dosłownie w całości przytaczamy:

Kraków, 23 marca.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymaliśmy następujące uwagi:

Zwycięstwo socjalistycznego kandydata w Krakowie okazało się większem, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Prócz inteligencji i pewnej części mieszczaństwa, lud i robotnicy stanęli po stronie czerwonego sztandaru. Na razie ten, tak niewstrzymany pęd ludności naszej ku ideom, dotychczas społeczeństwu naszemu najzupełniej obcym, nieledwie wrogim, wydawać się musi zagadką nie do rozwiązania. Tłómaczyć fakt powyższy jedynie i wyłącznie świetnie zorganizowaną agitacją obozu socjalistów, jest takim brakiem bystrości w ocenianiu faktów społecznych, że zgodzić się nań niepodobna, choćbyśmy to wyczytali w takim nawet głęboko politykującym organie, jak np. *Czas*. Presja, wywierana przez najsprytniejszych agitatorów, ma swoje granice, i jeśli wydaje takie, jak ostatni wybór, rezultaty, to musiała znaleźć się na terenie świetnie przygotowanym.

Otóż tu kwestja staje jasno: jakie to czynniki uczyniły lud nasz tak przyjazną glebą dla posiewów idei socjalistycznych? Zobaczmy, czy na drogę właściwych domysłów nie naprowadzi nas rozważanie bliższe samego faktu. W jakiejże to okolicy żywioły skrajne znalazły tak łatwy przystęp do umysłów ogółu? Czy może stało się to w okolicach fabrycznych, lub w jakim zapadłym kącie kraju, gdzie wpływ umoralniający inteligencji słabo dochodzi? To nie. Fakt ów wydarza się w moralnej stolicy prowincji, gdzie promienie łagodne zachowawczej partji, pełne *umiarkowanej* miłości ojczyzny i *dogmatycznej* religijności, oświecały każdego, kto tylko chciał i nie chciał z nich korzystać. To właśnie stronnictwo konserwatywne, na którego nieledwie gruntach wyrósł, dotąd u nas nieznany, kwiat najczystszego socjalizmu, starało się wmówić w nas wszystkich przekonanie, że pracuje najszczerzej nad obudzeniem i utrzymaniem uczuć patrjotycznych i religijnych u naszego mieszkańca wioski.

Jakimże więc sposobem rezultat jest tak mało zgodny z celem ich pracy usilnej? Na świecie jednak; czasami oprócz woli ludzkiej, panuje jeszcze logika faktów, wyższa

nawet nieco od filozofii konserwatywnej. Jeśli więc lud nasz, ten lud, który bądź co bądź, nie nienawidzi ziemi swojej, który sam w niewoli będąc, krew za jej wolność przelewać umiał, który na dalekich ziemiach Ameryki, życie pędząc tułacze, łzy ma w oczach na odgłos polskiej piosenki i polskiej mowy; który z takiego półniemieckiego Szlązka na klęczkach nieledwie zamek Wawelu zwiedza i o dzieje swe pyta i do tych opowieści tęskni: jeśli *taki lud* zaciągnął się jednomyślnie niemal pod sztandar kosmopolityzmu, to *temu ludowi musiało być już źle do obrzydliwości* wśród haseł, które słyszał wokoło siebie.

I druga, a niemniej ważna okoliczność: lud ten musiał chyba mieć przed oczyma czyny wprost przeciwne od nauk mu podawanych, i za tym przykładem czynów, nie czczych frazesów, poszedł. Przykładem tym, nie wahamy się to powiedzieć, *była i jest polityka trójlojalności*. Nie wchodzę teraz zupełnie w krytykę tej polityki, stwierdzam tylko fakt, który mi otwiera oczy na fakt inny, który bez porównywania go z tamtym, był zagadkowym.

Socjalizm ma na celu dobro jednostki i dochodzenie jej praw, bez względu na ewentualnie hamującą jego działalność, czynnik patrjotyczny. Nasz konserwatyzm przez otwarte zaparcie się idei wskrzeszenia Polski niezależnej, idei, ku której każdy żywy organizm narodowy dąży, *podniósł pierwszy sztandar utylitaryzmu* i przez to jedno wyznanie uczynił wszelkie ody do ojczyzny prostą igraszką słów.

Pojął to zdrowy chłopski rozum i uwielbianą przez konserwatystów politykę trójlojalności zrealizował na hasła czerwonego sztandaru. *Każdy dla siebie* — stało się jego dewizą; byle żyć! Odłączył jednostkę od ogółu, bo tylko jako jednostka, niekrępowana abstrakcyjną ideą, widział możność zaspokojenia swych najsłuszniejszych żądań. Partja, któraby te żądania *skutecznie* poparła, a równocześnie stała na istotnie narodowym gruncie, ci ludzie nie znaleźli, bo ci, co im polepszenie doli przyrzekali, nie byli partją rządzącą, dawali właściwie chęć za uczynek. Partja zaś, mająca władzę w ręku, a z nią i obowiązki największe w imię największych przywilejów, dawała zły przykład i, nie dość na tem, starała się niszczyć wszelkiemi sposobami żywioły swobodniejsze i szczerze patrjotyczne, a deprawując początkowy ruch chłopski przez zamienienie go na falangę swych podwładnych służalców, sama wywołała ku sobie obrzydzenie do reszty w całym narodzie.

Dzisiejszy socjalizm to kara, za wrogie stanowisko konserwatywnych przywódców wobec jedynego, prawdziwie polskiego, stronnictwa demokratycznego. To jedno stronnictwo mogło wchłonąć, przy sprzyjających warunkach, żywioły ludowe, mogło skuteczną socjalizmowi stawić zaporę. Nie idea więc ściśle socjalistyczna zwyciężyła u nas, bo to byłoby istotnie faktem zagadkowym, ale *ruch na tle socjalistycznem* stał się w oczach ludu jedynem wyjściem wobec znienawidzonej akcji żywiołów konserwatywnych. I dlatego właśnie wybuchnął prąd ten najsilniej w miejscu bezpośredniego zetknięcia się ludu z temi żywiołami. Gdzież więc szukać właściwego źródła krakowskiego socjalizmu? Oto w klice stańczykowskiej i w redakcjach jej organów publicystycznych. Obóz konserwatywny odniósł zupełne zwycięstwo; — posiew jego wydał obfity plon; niechże wznosi tryumfalne okrzyki wraz z panem Daszyńskim.

Polski demokrata.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Paryż, 8 kwietnia 1897.

Dzięki inicjatywie towarzystwa młodzieży «Spójnia», w ubiegłą niedzielę tutejsza kolonia polska dopełniła obowiązku, jaki na niej ciąży, pókі prochy jednego z największych poetów naszych spoczywają na obcej ziemi. O godzinie 3 1/2 na cmentarzu Montmartre przy grobie Słowackiego, pięknie przybranym, kwieciem i wieńcami zarzuconym, zebrało się kilkadziesiąt osób (przeważnie młodzież oraz literaci i dziennikarze), aby duchowi Anhellego złożyć hołd czci i pamięci.

W imieniu młodzieży przemówił ob. R., a następnie zabrał głos ob. Lucyan Rydel. Obie te piękne mowy przytaczamy w całości.

Mowa Ob. R.

Rodacy!

Rok temu po raz pierwszy zebraliśmy się tu w rocznicę zgonu Juljusza Słowackiego i Was zaprosiliśmy na to zebranie, aby wspólnie uczcić prochy wieszcza, którego pamięć szczególnie jest droga polskiej młodzieży. Jak wówczas, tak i dzisiaj, otrzymałem od «Spójni» zaszczytną misję wypowiedzenia w jej imieniu tego, co czujemy nietylko my, nieliczna garstka, ale i tysiące młodzieży polskiej w kraju i za granicą. Powtórzę więc w krótkich wyrazach to, co obszerniej wypowiedziałem w roku zeszłym.

Nieśmiertelne jest imię poety, który wypłakał skargi «Ojca zadżumionych», który wyśpiewał przecudną sielankę szwajcarską. Dopóki ludzie kochać się będą, dopóki dzieci-anioły opuszczać będą na wieki rodziców, dotąd rytmy tych pieśni wywoływać będą w sercach ludzkich głębokie współdrganie. Lecz młodzież polska ma szczególne dla Juljusza uwielbienie za to, że ognistemi zgłoskami wypisał on nam w sercach przykazanie, abyśmy czcili i kochali polski lud, jak ojca, za to, że ustami «Kordyjana», tego niezrównanego typu bohaterskiej, a ideału dzisiejszej młodzieży, złożył on potężną przysięgę:

«Póki świętej wolności nie wszczepię w wieki,
Niechaj się sen do moich powiek nie przybliża!» —

za to, że proroczym, choć sennym wzrokiem Anhellego przewidział on i wysławił chwilę przerodzenia się dzisiejszego społeczeństwa, chwilę błogosławioną, w której «oto zmartwychwstają narody! oto z trupów są bruki miast! oto lud przeważa!... a Bóg rzuca pioruny na głowy siwe i na obnażone z koron czoła!» — za to, jednem słowem, że gdybyśmy umieli i mogli dzisiaj wprawić dusze nasze w stan mistycznego upojenia, do którego zdolni byli ludzie z czasów Słowackiego, to na tym kamieniu grobowym ujrzelibyśmy widomie symboliczny trójkąt, w którym magicznym blaskiem świeciłyby trzy gwiazdy, trzy ideały: Lud, Wolność i głęboka przemiana społeczna, tworzące jedną pojęciową całość: Ojczyznę!

Przed rokiem obiecywaliśmy sobie, rodacy, że zbierać się tak będziemy w każdą rocznicę zgonu wieszcza, dopóki prochy te spoczywać będą — a raczej oczekiwać — tu, na obcej ziemi. Dziś z radością zawiadomić was możemy, że może blizką jest dla nich chwila powrotu z wygnania. Sam Juljusz spodziewał jej się, być może, gdy wkładał w usta pokutującego zdrajcy Wacława przepiękną pochwałę miłości ojczyzny i gdy o mężach, których serca otwierają się na promienie tego, jak się wyraził, «świetnego słońca», tak rzewnie mówił: za życia

«wylatują przodem;
Umrą — ich duchy lecą przed narodem...
. . . .
Umrą wygnani — to naród wysyła
Posłów zapraszać, niech wróci mogiła...»

My właśnie, młodzież polska, chcemy być tymi posłami narodu! «Spójnia» podała inicjatywę; całe Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej zagranicą na swym ostatnim zjeździe poparło ją jednomyślnie; i jeśli nam nie zbraknie na poparciu ogółu, do którego odwołuje się wybrany w Paryżu komitet młodzieży, to może za dwa lata, w pięćdziesiątą rocznicę smutnego zgonu osamotnionego piewcy, po raz ostatni złożymy tutaj hołd jego drogim prochom, i pożegnamy je na radosną, na tryumfalną podróż — do ziemi ojczystej!

Pożegnać się z niemi przyjdzie, rodacy. Dla niejednego z Was może bolesnem będzie rozstanie... Niejeden, zżyty z Paryżem, tą stolicą emigracji, która się stała niemal szmatem polskiej ziemi, z przykrością patrzeć będzie na odejście tego drugiego już pośmiertnego towarzysza. Niejeden też może w szlachetnej dumie nieprzejednanego, słusznego protestu pomyśli i powie, że dotąd łono polskiej ziemi nie jest godne, aby w niem spoczywały kości jej proroków, dopóki zastosować się do niej daje piorunujące, w proch ścierające, policzkujące słowo — przekleństwo:

...*Niewolnico!*

Nie chcemy ranić tych szanownych uczuć... Tych, co tak myślą, o jedno tylko prosimy: niech zechcą pamiętać, że Słowacki należał do podniosłych duchów, które rozumieją potęgę prochów w dziele zmartwychwstania! Niech uprzytomnią sobie ową burzliwej grozy pełną scenę, w której czarodziejka Roza Weneda odprawia gusła nad kośćmi poległych w boju za wolność i zmartwychwstanie obiecuje szkieletom! Dla sług idei takich, jak Słowacki, niema spokoju w mogile: siali oni za życia swe myśli i słowa, sieją jeszcze potomni ich prochy, a zaprawdę niema nad tę—siejby skuteczniejszej. Złożonew naszej ziemi, już tak użyźnionej, prochy te będą ziarnem, — jednem z największych ziaren, — będą posiewem, jednym z najpłodniejszych; będą fermentem, — jednym z tych, co w najżywszy wprawiają ruch społeczeństwo, — a z ziarna tego, z tego posiewu i z tego fermentu wytryśnie przyszłości—ów tysiąc gwiazd,—ubóstwiony Juljusza ideał:

Ojczyzna wolna — dla ludu — przez lud!

Rodacy! Słowacki zostawił nam testament, błagał:

«niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A gdy trzeba, niech na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!»

Rodacy! My żywi, — my gotowi do wykonania w całości tego testamentu, — wzywamy te prochy: «powstańcie z grobu, chodźcie wraz z nami», bądźcie także kamieniem, rzuconym na szaniec, który my wznosimy już, na który wytrwale zataczamy działa oświaty i uświadomienia, aby przybliżyć chwilę, w której

«Słychać będzie płacz ogromny—zmartwychwstania!»

MOWA OB. L. RYDLA.

Szanowni Rodacy!

Gdyby ci w których imieniu przemawiam — gdyby wszyscy żyjący pisarze i poeci polscy stanęli na tym cmętarzu, to i tak jeszcze żaden z nich, ani głośno przed wami, ani nawet w najtajniejszej pysze swego serca, nie śmiałby wobec tego grobu powiedzieć: «Jestem poetą, godnym jego następcą, lutni jego spadkobiercą.» Lutnia ta została sierotą jak łuk Odysseja, który darmo kusili się naciągnąć zalotnicy: pokrwawili sobie palce o cięciwę, strudzili ramiona — łuku nie naprężyli. Podobnie w dzisiejszem pokoleniu poetów — a bodaj, że i w następnych pokoleniach nie prędko znajdzie się ramię dość potężne, aby lutnię tę udźwignąć, ręka dość mistrzowska, aby jej złote struny nawiązać na nowo, natchnienie dość wysokie i szlachetne, aby z niej pieśń wydobyć.

I nie dziw — bo z trójcy naszych wielkich poetów, temu właśnie dostała się moc nad językiem i królestwo mowy. A czem jest słowo dla poezji? Narzędziem? — To mało. Jest ono dla niej materjałem i formą zarazem, marmurem, z którego się wykuwa posąg, i posągu kształtem; ono jest żywem ciałem przez które się duch wyraża. To też poeci, nietylko polscy, ale wszyscy ilu ich było, jest i będzie, marzyć muszą zawsze o tem,

aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa
A czasem był, jak piorun jasny, prędki
A czasem smętny, jako pieśń stepowa
A czasem jako skarga nimfy miętki
A czasem piękny, jak aniołów mowa.

To marzenie każdego poety Słowacki ziścił jak mało który z obcych, jak z polskich żaden przed nim i żaden po nim. Jeden tylko może się nazywać jego poprzednikiem, ten który z gwary grubej i nieokrzesanej, twardej i nieużytej wydobył organowe dźwięki «Psalterza Dawidowego», i srebrne dźwięki «Pieśni» i rzewny płacz «Trenów» —

«I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
Z mogiły powstał, on by mnie zrozumiał,
Myśląc, że jaki poemat niebieski
Który mu w grobie nad lipami szumiał
Słyszy, ubrany w dawny rym królewski
Mową, którą sam przed wiekami umiał —
Potem by cicho siedząc rozważał sobie,
Że nie zapomniał polskiej mowy w grobie.»

Jeden mowę polską podniósł do godności poezji, drugi wzbogacił ją, rozwinął i uszlachetnił tak, iż się stała zdolną wyrazić najnieuchwytniejsze drgnienia nowożytnej duszy. Wydobył z niej wszystko, co w niej od wieków drzemało, jak w ziemi drzemią ukryte skarby i złoto i stal, jak w morzu drzemią zatopione perły i korale. W jego ręku ta mowa polska stała się miękką i powolną jak wosk, nabrała dziwnych blasków i cudnych kolorów, szumiała mu jak łany zbóż i zawodziła jak wiatr i szeptała jak lasy — i huczała jak piorun — on ją nauczył śpiewać i płakać, śmiać się i przeklinać. Mógł więc bez przesady i bez pychy napisać w Beniowskim,

.....że gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami,
Gdyby ojczyzną była polska mowa,
Mój posąg stałby stworzony zgłoskami
Z napisem: «Patri Patriae...»

Polska mowa nie jest wprawdzie ojczyzną, ale jest ojczyzny kamieniem węgielnym, i skarbem i siłą żywotną i węzłem serdecznym a nie rozerwalnym, który nas wszystkich mimo podziału jednoczy, mimo rozproszenia wiąże. Rozumieją to nieprzyjaciele nasi i dla tego tak się nań zawzięli, dla tego wyrzucili go ze szkół i wyprzeć go pragną z kościoła, chcieliby zgłuszyć jego dźwięk i zatrzeć po nim ślad... Na próżno: język polski na lutni Słowackiego

Z góry spogląda na wszystkie języki
Lśni jak mozajka—śpiewa jak słowiki.
Otocz go murem cyprysów, modrzewi —
On się rozjęczy, jak harfa Eola,
W róże się same, jak Dryada wdrzewi,
Głosem wyleci na lasy, na pola
I rozłabędzi wszystko, rozśpiewi,
Jak smukła pełna słowików topola,
Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydlatą
Myślisz, że w niebo ulatujesz z chatą.
O gdyby mogły na pomnik się słowa
Złożyć — i stanąć pod cyprysów cieniem
Jak marmur, który duszę w sobie chowa
I z wolna złotym wylewa strumieniem,
A tak powoli leje i łagodnie,
Że po tysiącu lat—jak słońce wschodnie
Stoi w nim cała, ogromna...

«Po tysiącu lat». — Tak! Jeśli za tysiąc lat będą ludzie mówili po polsku, to duch tego poety, odziany marmurowymi kształtami słowa stać będzie, jak dziś stoi, promienny jak słońce, ogromny miłością ojczyzny, rozbolały jej cierpieniami. I naród polski zawsze

Gdy zechce kochać — ja mu dam łabędzie
Głosy — ażeby miłość swoję śpiewał,
I gdy kląć będzie—przezemnie kląć będzie,
Gdy zechce płonąć — ja będę rozgrzewał —
Powiodę tam gdzie Bóg — w bezmiary — wszędzie —
Przezemnie będzie krew i łzy wylewał...

Mickiewicz miał zaiste prawo powiedzieć
«Jestem milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze.»

Nie mniejszem prawem mógł zawołać Słowacki:

Stałem się cały ojczyzną — i cały
Stałem się prochem, i cały rozpaczą.

A jednak i w tej rozpaczy, do ostatniego tchnienia nie zwątpił i «zaklinał, niech żywi nie tracą nadziei!» i z rzewną skargą zwracał się do Boga:

Wspomnij — cośmy przetrwali pod chłostą trzech mocarzy
A duchaśmy nie dali —
Nie poznaliby ojce naszych wybladłych twarzy
Gdyby z grobowca wstali!

Prawda — przetrwaliśmy, choć nam wydarto wolność i prawa nasze, trwamy choć nam wydzierają ziemię z pod nóg i trwać będziemy dalej w męce i w prześladowaniu i przetrwamy z tą samą miłością i z tą samą nadzieją. Prawda — że «ojce gdyby z grobowca wstali — nie poznaliby naszych wybladłych twarzy», ale poznaliby nas po mowie polskiej i po polskich sercach, bo nikt i nigdy nie zdoła nam wyrwać języka polskiego z ust i polskiego serca z piersi. Dzięki takim poetom!

Pamiętacie ten cudowny rozdział Anhellego, kiedy zeń wyszła dusza

«i szła po tym gościńcu złotym, który jest na wodzie od księżyca.»

A gdy wróciła i ożył, wómili mu rybacy:

«Panie, widzieliśmy duszę twoję i prosimy bądź królem naszym. Bo nie w takiej jasności ubrani są królowie chińscy, jak dusza, która jest z twojego ciała.

«I nie widzieliśmy nic jaśniejszego na ziemi oprócz słońca — i nic jaśniejszego oprócz gwiazd, które są różowe i sine.

«Skrzydeł takich nie mają łabędzie, przelatujące w maju przez ziemię naszę.

«I czuliśmy woń, jakoby woń kwiatów tysiąca i zapach konwalii...»

Pół wieku dobiega, jak dusza Anhellego wyszła zeń bezpowrotnie, jak złożono go pod tym kamieniem. Ale jak wtedy, tak i dotąd ta dusza cała w blaskach różowych i złotych chodzi z rozpostartemi szeroko skrzydłami. I patrzy na nią z podziwem nie garstka rybaków, lecz naród cały, mówiąc: «Widzimy duszę twoję i prosimy cię bądź królem naszym». Dość otworzyć książkę aby na jej kartach odnaleść posiew śnieżnych piór — i zorze i tęcze i słońca złote i gwiazdy, które są różowe i sine, i woń, jakoby woń kwiatów tysiąca i zapach konwalii.

Tym czarem słowa trzyma serca nasze mocarz pieśni, «sternik duchami napełnionej łódki», i zwolna, zwolna «zjadaczów chleba przerabia w Aniołów».

Buenos-Aires, 17 marca 1897.
Calle Suipacha, 444.

Do Sz. Redakcji *W. P. Słowa.*

My, tułacze z roku 1863/64, upraszamy łaskawie Szan. Redakcję o umieszczenie w szpaltach swego sz. pisma poniżej dołączonego protestu przeciw wyrodnym synom naszej Polski, którzy do reszty chcą znikczemnić nieszczęśliwy Naród, któremu się sprawiedliwość wobec całego świata cywilizowanego należy. Sądzimy, że Sz. Redakcja przyczyni się do naszej prośby, za co jej wdzięczni będziemy; tym sposobem może niejeden skieruje swe kroki na drogę do wywalczenia niepodległości naszej Ojczyzny.

Przyjm, Sz. Redaktorze, wyrazy naszego prawdziwego szacunku, z jakim pozostają niżej na proteście podpisani tułacze.

Głos tułaczy przeciw ugodowcom.

Smutne i bolesne wieści dochodzą nas tu na drugiej półkuli ziemi z ukochanej naszej Polski, że wśród ludzi zacnych i prawych, pracujących dla dobra ogólnego, wyłoniła się obrzydła hydra znikczemniała potomków Potockich, Rzewuskich, Branickich, etc., etc., chcąc do reszty znikczemnić Naród polski na jej obszarach żyjących... Stanowczo protestujemy przeciw temu haniebnemu czynowi, my, którzyśmy chwycili za broń przeciw ciemięzcy w roku 1863/64 dla zdobycia chwały Narodu polskiego, a mimo że nas siła brutalna pokonała, lecz nie zwyciężyła: walczymy i dziś — i nie złożymy broni naszej, dopóki nie wywalczymy niepodległości dla Polski, — Polski jednolitej: Korony, Litwy i Rusi, a nie Polski kastowej — stańczykowskiej, nie ugodowców, nie zmoskwiciałych Spasowiczów... Nie uznawaliśmy za panów Polski carów, Habsburgów, Hohenzolernów i nie uznajemy ich za nic więcej, jak tylko za trzech nieprawnych grabieżców naszej Ojczyzny. My dziś siwizną pokryci, wzywamy młodsze pokolenie do wspólnego dzieła, do wspólnej pracy w duchu demokratycznym ludowym, do wyplenienia tego kąkolu, który nam przeszkadza i zanieczyszcza rolę w pracy naszej narodowej. — My, ojcowie, do was synowie odzywamy się — nie z pokorą, lecz z rozkazem ojcowskim: stójcie wiernie pod sztandarem narodowym demokratycznym, a staniecie się Termopilami dla wrogów! Niech nikczemnicy szczycą się chrestami moskiewskich carów, berlińskich i wiedeńskich kajzerów, my z dumą w górę wznosząc czoła, bliznami zawstydzimy ich, piętnując jako zdrajców. Oni opływają w zaszczyty carów,

my pielgrzymi i tułacze głosimy przed światem: « podli! »

Jak mówi nasz poeta:

« Własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha! »

Buenos-Aires, d. 7 marca 1897 r.

J. Nowalewski,—J. Paluszewski,—Olencki,—Szczepan Makowski, —Juliusz Billewicz,—Grzegórz Karsztan, — Edward Brzeski, — Kaźmierz Brzeski,— W. Weychan, — Józef Łuczaj,—Dr. Sadowski,—Filemon Brzeski, —Władysław Brzeski,—Wład. Bisiorowski, —Jan Truszkowski,— Stanisław Nowalewski,—Bolesław Truszkowski,—Dyonizy Zaleski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Materjału do utyskiwania zgoła nie dostarcza ta okoliczność, że, przy wyborach do Rady państwa we Wiedniu, stronnictwo ludowe względną poniosło porażkę. Porażka dwojako się zaznaczyła: przez to, że w kurji chłopskiej, zamiast ludowców, wybrano sześciu stojałowczyków, i przez to, że nie wybrano przewodników stronnictwa ludowego: K. Lewakowskiego, H. Rewakowicza, Jana Stapińskiego i Franc. Wójcika. Przeciwko nim, przeciwko nim mianowicie i szczególnie wystąpiły wszystkie siły czynne, wszystkie rezerwy i wszystkie pospolite ruszenia rządowych, wstecznych wyraźnie, półwstecznych i mających szczególne na widoku cele stronnictw. « Wiele złego dwóch na jednego » —zwłaszcza, że stronnictwo ludowe jest młodem, w zapasach agitacyjnych niewprawnem, że w łonie jego nie wyrobił się jeszcze sztab, złożony z grona ludzi, zdolnych wyborców szykownie a gromadnie do wyborczego poprowadzić boju. Przyjdzie to w przyszłości na drodze doświadczenia. Biorąc zaś na uwagę trudne warunki, w jakich ludowce do walki wyborczej stanęli, powinszować im należy, że zdołali przeprowadzić trzech swoich: Dra Franciszka Winkowskiego i włościan Jakóba Bojka i Franciszka Krępę. Do sejmu krajowego we Lwowie przeprowadzili przed rokiem dziewięciu, do Rady państwa we Wiedniu obecnie — trzech. Stosunkowo rzecz biorąc, można to nazwać porażką o tyle chyba, że nie zdołali przeforsować stojałowczyków, schodzących się z nimi na polu opozycji społeczno - politycznej, nie schodzących się na polu opozycji kościelnej. Stojałowczycy, gdyby konsekwentnymi być zechcieli, założyliby kościół odrębny, wedle wzoru « niezależnych » w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Ludowce nie mają zamiaru chwytania się tej śliskiej rzeczy mimo niezadowolnienie, jakie w nich wzbudza zachowywanie się wyższej zwłaszcza władzy kościelnej, na wylot zestańczyczonej. W Radzie państwa figurują oni w liczbie trzech (dawniej był jeden: Lewakowski) i zajęli stanowisko wyczekujące, w gotowości wstąpienia do Koła pod warunkiem, jeżeli Koło zmieni ustawę, krępującą, w kierunku demokratycznym, postępowym i polskim, swobodę przedstawicieli tej części Polski, którą Austrja zabrała. Frakcja stojałowczyków zawiązała się w klub osobny, który zapewne złączy się z klubem antysemitów. Dwaj socjaliści, pp. Daszyński i Kozakiewicz, przystali do klubu socjalistów międzynarodowych.

Tak tedy jednolita dotychczas reprezentacja polska w Wiedniu rozbiła się na cztery frakcje: Koło członków 59, stojałowczycy czł. 6, ludowce czł. 3 i socjaliści czł. 2. Ubolewanie nad tym podziałem jest, zdaniem naszem, niesłusznem wobec uporu, z jakim wsteczna większość w Kole sprawę polską w obec świata kompromituje i demokratycznemu w kraju postępowi tamy stawiać usiłuje. Rozłam się, w pierwszych już chwilach istnienia nowej Rady państwa, pożytecznym nawet okazał, bez niego bowiem p. Daszyński nie mógłby był upomnieć się o nadużycie władzy administracyjnej w powiecie rzeszowskim, trzymającej w więzieniu posła Szajnera. Upomnienie się to sprawiło wrażenie, zmusiło rząd do uczynienia prawu zadość i skompromitowało Koło polskie, mające zwyczaj popierania wszelakich bezprawi rządowych. Nie ubolewamy przeto nad rozłamem, nie martwimy się też tem, że przewódce stronnictwa ludowego: Lewakowski, Rewakowicz, Stapiński, do Reichsrathu nie weszli, nie zasyłamy im z tego powodu kondolencji w tem przeświadczeniu, że nie dla własnej chluby ani dla osobistego wyniesienia pracowali oni, pracują i pracować będą na niwie ludowej polskiej. Niwa ta po za parlamentem szerokie i wdzięczne przedstawia pole działania.

Parlament o mało nie sprowadził przełomu gabinetowego. Hr. Badeni znalazłszy się w obec niemożności zapewnienia sobie większości w izbie, do dymisji się był podał. Cesarz jednak dymisji nie przyjął, możliwa zaś większość skleiła się z Polaków kołowych, Młodoczechów, Związku słowiańskiego i niemieckiej, katolickiej partji ludowej. W ten sposób zażegnaną została krizis, ukazująca w perspektywie gabinet ultraklerykalny, któremu Koło polskie gotowem było na usługi się oddać (*).

Polaków, oddających się — bądź co bądź — na usługi rządom zaborczym, jak Koło polskie we Wiedniu, nie brak i w zaborze rossyjskim. Wypływa to naturalnie z rządowego ramienia, rozporządzającego olbrzymiemi środkami, powściągającego Lewakowskich, Rewakowiczów i im podobnych a faworyzującego wszelakiego rodzaju i gatunku ugodowców. Wynurzyli się oni i w Warszawie w obec « nowego kursu » mimo, że ów « kurs » to tylko ma w sobie nowego, iż miękkie na ręce włożył rękawiczki. Aleksander II-gi oznajmił Polakom że: « wszystko co mój ojciec zrobił, dobrze zrobił... » Mikołaj II-gi oznajmienie to w następujący zmodyfikował sposób: « Wszystko co Apuchtin zrobił, dobrze zrobił. » Wypowiada to stanowczo i wyraźnie carski reskrypt do Apuchtina reskrypt, na który, obejmując rządy, powołał się nowy grł.-gubernator, na który również powołał się nowy okręgu naukowego kurator, p. W. N. Ligin. Przyjmując uniwersyteckie i szkół średnich ciała nauczające, tak do nich przemówił nowy kurator: « Dwaj moi poprzednicy w zarządzaniu okręgiem naukowym warszawskim, zmarły kurator Witte i senator Apuchtin, przez niestrudzoną trzydziestoletnią działalność, *umocnili w kraju rossyjskie zasady kształcenia młodzieży*, na których opiera się obecnie bieg sprawy nauczania w okręgu. Obecnie Jego cesarska mość, najjaśniejszy pan, w miłościwym reskrypcie do senatora Apuchtina, swym głosem monarszym wzywa nas do stałego i nieodstępnego przestrzegania tychże zasad *na przyszłość.* » W tym sensie i duchu dalej. To wyraźne. Nie mniej wyraźnym jest komunikat z Petersburga, zamieszczony w *Nord*'zie a powtórzony w *Warsz. Dniewniku*. Komunikat ów tak o przemówieniu księcia Imeretyńskiego pisze: « Ściśle legalne i życzliwe względem Polaków słowa ks. Imeretyńskiego są tylko powtórzeniem poglądów, sformułowanych w reskrypcie Jego ces. m. naj. pana do hr. P. A. Szuwałowa. Rząd nie zmieni swego sposobu postępowania i nie zrobi najmniejszego nawet ustępstwa utopijnym marzeniom mieszkańców kraju nadwiślańskiego. Ponieważ kwestja ta jest ostatecznie zdecydowaną, przeto też rząd nie odstąpi od swego utrwalonego planu postępowania. Lecz przy każdym objawie szczerości (?) ze strony ludności Nadwiśla, rząd będzie gotów zrobić dla kraju wszystko, co nie stoi w sprzeczności z ogólnemi interesami państwa rossyjskiego, a może jednocześnie przyczynić się do postępu i dobrobytu pomienionej części cesarstwa. Takie instrukcje dane były hr. Szuwałowowi i takiemi są instrukcje, jakie otrzymał jaśnie oświecony książe Imeretyński. Rossja i rząd jej zawsze popierały *poprawne* (?) zachowanie się ludności nadwiślańskiej i nie odmówią jej niczego, co tylko będzie możliwe. Takie jest istotne położenie rzeczy i byłoby rzeczą zupełnie bezcelową zaciemnianie jej opacznem rozumowaniem. » I to wyraźne — co?... Niczego innego domyślać się nie pozwalają ani nawet najprzychylniejsze Polakom *St.-Petersb. Wiedomosti*, których inspirator, ks. Uchtomski, wysłanym został do Chin. Mimo to poławiają się Polacy, co, jak Polacy w Kole polsk. wiedeńskiem, albo jak — nieprzymierzając — psy legawe, do rządu słodkie robią oczy *quand même*. Mizdrzyli się do Hurki, mizdrzyli do Szuwałowa, mizdrzą się do Imeretyńskiego.

Ale — i cóż robią Grecy? Opuścili najsposobniejszą do rozpoczęcia z Turcją wojny porę i obecnie armja ich, pod do-

(*) O pierwszem wystąpieniu socjalistów w następującym numerze wiadomość podamy.

wództwem następcy tronu, stojąc na granicy, przypatruje się, jak armja turecka ściąga się i wzmacnia powoli, sparaliżowawszy Macedonję, która, miesiąc temu, byłaby się, jak mąż jeden, z orężem w ręku porwała. Zesolidaryzowany koncert europejski, blokujący Kretę i Ateny i broniący integralności Turcji, zagroził niełaską tej stronie, któręjby się zachciało być stroną zaczepną. Sprawa się przeto zakwasiła i kwasi, dzięki rzekomemu patrjotyzmowi monarchy, dla którego ojciec (król duński), siostry (cesarzowa wdowa rossyjska i księżna Wallji) i różni kuzynkowie i kuzynki wyszukują sposobów wyjścia z honorem z opałów. Kreteńczycy tymczasem biją się.

Zjednoczenie Tow. Młodzieży Pols. zagranicą
i
«Zjednoczenie», stow. kształcącej się młodzieży postępowej w Krakowie.

Połączone Komitety do sprawy przeniesienia zwłok
JULJUSZA SŁOWACKIEGO
DO KRAJU.

Prosimy wszystkie pisma polskie o przedrukowanie i poparcie następującej uchwały:

« Xty Zjazd Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za granicą, odbyty w Antwerpii dnia 24, 25 i 26 grudnia 1896 roku, przypomina społeczeństwu polskiemu, że d. 3 kwietnia 1899 r. upływa lat 50 od śmierci Juljusza Słowackiego, pochowanego na obczyźnie, na cmentarzu Montmartre w Paryżu, wyraża zdanie, że najlepszym sposobem uczczenia pamięci autora « Kordyana » i obudzenia jego ducha będzie przeniesienie jego prochów do ojczyzny, i że przy dobrej woli ogółu akt ten mógłby się odbyć w sam dzień 50-cioletniej rocznicy zgonu wieszcza, i wzywa wszystkich Polaków do najgorętszego i najrychlejszego zajęcia się tą sprawą.

« Zjazd przedewszystkiem zwraca się w sprawie przeniesienia zwłok Słowackiego do tej młodzieży, która wierną jest hasłu poety: «Polski lud, to ojciec twój», najżywiej może przyjąć ją do serca i najenergiczniej postawić pierwsze kroki ku jej przeprowadzeniu.

« Zjazd zaznacza, że nie chce bynajmniej sprawy znaczenia tak ogólnego monopolizować, mniemając jednak, że potrzebnem jest i pożytecznem będzie założenie pierwszego ośrodka, do którego zwracać by się mogli ludzie dobrej woli, postanawia w porozumieniu się i wespół z młodzieżą galicyjską zająć się przygotowaniami do przeniesienia zwłok Juljusza Słowackiego;

« porucza tedy T-stwu « Spójnia » w Paryżu, jako inicjatorowi sprawy, aby wybrało komitet do sprawy przeniesienia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju, który będzie miał obowiązek działania w porozumieniu z Zarządem Zjednoczenia we wszystkich wypadkach, pociągających odpowiedzialność całego Zjednoczenia.

« Komitet porozumie się z Zjednoczeniem młodzieży postępowej w Krakowie o położenie wspólnej firmy na tej uchwale, po czem prześle ją do wszystkich pism polskich. »

Stosownie do powyższej uchwały, w Paryżu został wybrany Komitet Zjedn. Tow. Młodzieży Polskiej Zagranicą; Zjednoczenie zaś młodzieży postępowej w Krakowie listem z d. 23 lutego 1897 r. przystąpiło do wspólnej z nim akcyi w tej sprawie.

Za « Zjednoczenie », stow. kształcącej się młodzieży postępowej w Krakowie:
Prezes, ADAM MATEJKO.

Za Komitet Zjedn. Tow. Młodzieży Polskiej Zagranicą:
Kasjer, ANTONI POTOCKI,
3 *bis*, place de la Sorbonne, w Paryżu.

Paryż, dnia 8 marca 1897.

Konspiratorowie

IV

Pożegnanie Krakowa.

Polacy mają to szczęśliwe usposobienie (Niemcy zwą lekkomyślnością), że przy największem nieszczęściu, pieśnią głuszą swą niedolę.

Zebrani razem w podgórskiem więzieniu, śpiewaliśmy chórem pożegnalną pieśń Byrona: « Bywaj nam zdrowy kraju kochany », gdy naraz zgrzytnęły klucze dozorcy więzienia, który wszedłszy do naszej kaźni, winszował nam dobrego humoru i byłby wraz z nami zaśpiewał, gdyby nie jego urzędnicza powaga i stanowisko.

Wywołał tylko po nazwisku mnie i mego brata i poprosił nas obydwóch, abyśmy z nim udali się do kancelarji profosa. Tam zastaliśmy ojca naszego, który przybył nas pożegnać i obdarzyć na drogę rodzicielskiemi radami.

— Przybywam do was oznajmić wam — rzekł ojciec — że matka wasza w smutku pogrążona, z żalu za wami popadła w słabość i nie może przybyć na wasze pożegnanie, lecz przysyła wam skromny na podróż zasiłek — tu wręczył każdemu z nas, rulon po 50 dukatów — i tak dalej mówił: To jest nie wiele, lecz na razie, więcej dać wam nie mogliśmy, ja zaś przestrzegam was, że jeśli w dalszem życiu waszem, chcecie aby się dwa końce ze sobą schodziły, musicie pracować w jakimbądź zawodzie, a nawet rzemiośle, to wam ujmy nie zrobi, ani korony z głowy nie strąci. Sztuka życia na tem polega, aby się małem zadowolnić, a w uciechach, czy to w przyjaźni, czy w miłości, nie zapędzać się tak daleko, aby się potem nie módz wycofać. Bądźcie ostrożni z ludźmi, którzy wam rękę podają, bo na dziesięciu, połowa czyni to w nadziei, że coś znajdą w waszej dłoni. Nie dotykajcie nigdy kart, bo jest tylko trzy rodzaje ludzi, którzy wygrywają, to jest: kobiety, fałszywi gracze i złodzieje; prócz tego, gra odejmuje umysł moralny i prowadzi na bezdroża. Unikajcie lekkomyślnych kobiet, bo one prowadzą wprost do piekła, gdyż kto kocha kobiety, ten ich nie zna, a ten kto je zna, ten ich nie kocha. Nie róbcie długów, bo to co się kupuje na kredyt, nierównie drożej kosztuje. Młodości waszej używajcie tak, aby i na starość coś pozostało.

Byłby nam dłużej morały swe prawił, gdyby nie dozorca, który przerwał wizytę naszego ojca a nas do izby aresztanckiej odprowadził, — oznajmując wszem wobec i każdemu z osobna, że nazajutrz wczas o świcie wyruszymy w drogę, — że otrzymamy dyety dziennej cwancygiera (35 centów) na życie, tudzież paszporty emigracyjne do Ameryki.

Jakoż na drugi dzień, a było to w pierwszej połowie września 1836 r. wyruszyliśmy ledwo świt z Podgórza do Ameryki. Jechaliśmy na podwodach, po czterech na każdym wozie, tudzież żandarm Pająk, który przy wsiadaniu, zamiast nakładać nam dyby, ściągał nam obuwie, następnie nabijał ostrym nabojem karabin i mówił: *ja sem mam Befel strelać ku temu, ktoby sem chtieł utekać.*

Na pierwszym wozie, niby złowrogie forpoczty tego naszego transportu, siedzieliśmy: ja, mój brat Aleksander, Stanisław Szczepanowski i Cyprjan Godlewski. Takich wozów w odległych odstępach, jechało za nami 28, po 4ch na jednym wozie.

Na pierwszy popas zajechaliśmy do Wadowic, gdzie zatrzymaliśmy się nie spełna godzinę, o ile tego wymagał krótki obiad i przeprzążka koni a następnie na nocleg do Białej — gdzie w miejskim areszcie przyjął nas dozorca więzienny. Podwoda zajechała z nami na dziedziniec, od którego bramę zamykano, a nas wprowadzono do obszernej izby, w której znajdowały się: tapczany z siennikami i kocami; kto miał ze sobą poduszkę, mógł spać wygodniej. Na wieczerzę przynosili nam z restauracji, co kto chciał, to jest: o ile środki starczyły, bo z cwancygierem hulać nie można było.

I znów nazajutrz, ledwo świt, pakowano nas na przygotowaną podwodę i dalej w drogę do następnej stacji. Takich stacji do Wiednia było pięć: Biała, Cieszyn, Krasna, Kunowice, Holicz, na których nie było żadnej odmiany, tylko trzeba było mieć żelazne zdrowie, aby wytrzymać tak forsowną jazdę na niewygodnych podwodach, 56 mil polskich drogi z Krakowa do Wiednia.

Dopiero w Wiedniu mieliśmy trzydniowy odpoczynek w areszcie miejskim, przez wiedeńczyków nazwanym *Hotel zum Stern*. Hotel ten, był to ogromny pięciopiętrowy gmach, z którego okien piątego piętra rozwijał się daleki widok po nad kominy miejskie, na Dunaj i na Kalenberg, zkąd Sobieski d. 12 września 1683 r. wypadł na oblegających Wiedeń Turków i tak ich pobił na głowę, że zmusiwszy do ucieczki, oswobodził od hanieb nego jarzma Austrję i całe Chrześcijaństwo. (D. n.)

ROZMAITOŚCI

= *Jubileusz.* — W roku przyszłym przypada setna rocznica przyjścia na świat wielkiego naszego poety, Adama Mickiewicza. Publiczność polska gotuje się do obchodu tej uroczystości w sposób nieokreślony jeszcze. Tymczasem prasa uczciła wspomnieniem setną rocznicę urodzin Józefa Korzeniowskiego i dziesiątą rocznicę śmierci Józ. Ign. Kraszewskiego. W roku bież. sporo do apelu staje żyjących jubilatów pióra, penzla i dłuta: poeci Adam Asnyk, Deotyma, Felicjan, Pług, powieściopisarze i dramatopisarze Swiętochowski, Pług, Prus, (B. Głowacki), Sienkiewicz, krytycy i publicyści Jeńkie, Chmielowski, Kaszewski, malarze i rzeźbiarze Tytus Maleszewski, L. Molatyński, J. Brodowski, J. Cegliński, Fr. Kostrzewski, W. Gerson, Jerzy Majewski. Nie wymieniliśmy wszystkich ze starej gwardji, co niedawno młodą była. Na szczęście i na pocieszenie nasze nie schodzi ona z pola bez następców, wysługujących zaszczytnie szewrony na polu pożytecznej dla narodu, chlubnej dla nich pracy.

*
* *

= *Moskale o sobie.* — Dziennik paryzki *L'Eclair* czerpie z wyszłej w Petersburgu a napisanej przez p. Skalkowskiego, jednego z redaktorów *N. Wremieni*, książki, p. t. *«La politique étrangère de la Russie et la situation des puissances étrangères»*, wyjątki, które go w zdumienie wprawiają. Autor w książce tej, wyznając się przyjacielem Francji, przedstawia Francję jako mocarstwo, żadnej rękojmji dać nie mogące, rządzonem jest bowiem przez lekkomyślnych samolubów, myślących jeno o dojściu do znaczenia i używaniu życia. Interesy ich spólne są tylko zaczepne i te tylko o ile się do Anglji odnoszą, zresztą żadna inna spólność nie łączy Rossji z Francją. Dziwi to mocno dziennik francuzki, wyznający gorącą dla narodu rossyjskiego przyjaźń. W podziw go niemniej wprawia opinja, jaką autor książki wypowiada o dyplomacji rossyjskiej. «Nasi dyplomaci — pisze p. Sk. — na konferencjach międzynarodowych albo milczą głęboko, albo też od czasu do czasu wybąkują frazesy, mające sens o tyle tylko, o ile wpisanemi być mogą w protokułach, nie zobowiązując bynajmniej, ani dyplomaty, co je wygłosił, ani rządu, który je wygłosić kazał. I tę to blado niewyraźną sytuację biorą oni za *nec plus ultra* sztuki dyplomatycznej.» Pan Sk. przytacza przykład jednego z dyplomatów rossyjskich, którego nie nazywa ale którym jest były niegdyś poseł w Konstantynopolu, autor traktatu pokoju w San Stephano (r. 1877), hr. Ihnatiew. Dyplomatę tego tak scharakteryzował Ali-pasza: «W ogóle, gdy kto kłamie, prawdą jest rzecz przeciwna. U pana jednak tego, gdy się nawet przeciwieństwo bierze, to przeciwieństwo to jest przeciwnem prawdzie.» I jeszcze: «Rossjanie posiadają wszystko, czego do wytwarzania dyplomatów potrzeba, ponieważ główny ich charakteru rys, osłonięta fałszywą dobrodusznością chytrość, stanowi najważniejszy tego rzemiosła przymiot.» Mimo to *L'Eclair* kocha Rossję, ale już Francuzi nie mogą chyba zarzucać Polakom «spotwarzania» Moskali.

*
* *

= *Zakład wychowawczy dla panien* w Przemyślu (w Galicji), pozostający pod dyrekcją pani A. Gawrońskiej, byłej profesorki Lyceum żeńskiego w Lyonie, zasługuje na to, ażeby o nim rzec słówko. Zaleca się on nie tylko doborem profesorów i nauczycielek, dającym wykształcenie zupełne programem nauk, jakoteż starannem a przyzwoitem dozorowaniem powierzonych zakładowi temu uczennic, ale i tem jeszcze, iż mogłyby z niego korzystać panienki, których rodzice, mieszkając za granicą, pragnęliby, ażeby ich córki nie wynarodowiły się na obczyznie, przy tem zaś nabyły tego wszystkiego, czego w szkołach i zakładach wychowawczych zagranicznych nabyć można. Pani A. G., wychowanka uniwersytetu genewskiego i Sorbony paryzkiej, w zakresie pedagogicznym doświadczona, stoi w zupełności na wysokości swego zadania.

*
* *

= *Koncert.* — Pan Robert Poselt, artysta-skrzypek, nasz ziomek, w dniu 3 kwietnia w nowej sali Pleyel, Wolff et Cie, 22, rue Rochechouart, dał koncert ze współudziałem panien Palasara i Jadwigi Ablamowicz. — Publiczność na koncert zebrała się dość licznie i skrzypka polskiego, po każdem odegraniu zwłaszcza utworów jego własnej kompozycji, jak: *Rêverie*, *Mazurka*, etc., sympatycznie przyjmowała i oklaskiwała. Na zakończenie programu, p. Rob. Poselt odegrał, przy zupełnem zadowoleniu obecnych słuchaczy, *Fantasie* z op. «Halka» Moniuszko-Vieuxtemps i *Danse espagnole* Sarasate.

*
* *

= *W gubernji wileńskiej* jest obecnie szkól ludowych, z wyłączeniem chederów, 289, z których 83 w miastach i 205 w powiatach, co, stosunkowo do ogólnej cyfry ludności wiejskiej we wspomnianej gubernji, stanowi jedną szkołę na 5.365 mieszkańców płci obojga. Oprócz tego jest jeszcze 59 szkół parafialnych i 474 elementarnych, pozostających pod zarządem duchowieństwa. Łącznie z temi ostatniemi wypada jedna szkoła na 1.457 mieszkańców.

*
* *

= *Francuskie ciekawe odkrycie.* — Z «Wrażeń z Rossji», doznanych przez oficera francuskiego, p. Art Roë, a ogłoszonych w *Revue des Deux Mondes* (T. 140, zesz. 2, d. 15 marca 1897 r.), we wstępie, czytamy co następuje: «Wczoraj jeszcze była Austrja, Arlberg głowozawrotny, Tyrol lodowy, Wiedeń elegancki i zmarzliwy, Kraków zmartwiony (*désolée*) i wielki, Lwów pokorny i poziomy, zawierający w sobie na krętych ulicach mięszaninę języków, polskiego, niemieckiego, *galicyjskiego*, ruskiego i *hebrajskiego*.» Co to postrzegawcza francuska bystrość!... Myśmy się ani domyślali istnienia języka galicyjskiego i nigdyśmy na ulicach «pokornego i poziomego» (może «podłego», bo przymiotnik *bas, basse* znaczy: nizki, poziomy, podły) Lwowa nie słyszeli języka hebrajskiego. Trzeba być — doprawdy — Francuzem, ażeby podobnie ciekawe czynić odkrycia.

*
* *

HOTEL POLSKI W PARYŻU.

Niepoślednim ogniskiem polskiem w Paryżu był od lat trzynastu restauracyjny zakład p. Stanisława Kocha przy ul. Mazarine. Szeroką popularność swą we wszystkich warstwach i kołach naszego społeczeństwa zdobył sobie pan Koch tem, że zawsze pamiętał o tem, że jest Polakiem oraz o tem, że to miano cięższe bodaj obowiązki na obczyznie, niż w kraju, na każdego z nas nakłada. Nikt też z potrzebujących rady lub poparcia, zawiedziony od progu pana Kocha nie odstąpił.

Dowiadujemy się, iż z dniem dzisiejszym p. Stanisław Koch działalność swego przedsiębierstwa rozszerza, obejmując sąsiedni hotel *Brunswik*, pod N° 38, rue Mazarine, którego nazwę zmienia na «Hotel Warszawski» (*Hôtel de Varsovie*). — Mamy nadzieję, że się tem samem i koło jego klientów rozszerzy, szczególniej przyjezdnych z Polski. Prócz dachu i chleba powszedniego, znajdą oni bowiem cenne wskazówki we wszech kierunkach i wszelkiego rodzaju informacje, o które nieraz tak trudno w Paryżu.

Rokujemy jaknajlepiej o przyszłości Polskiego Hotelu i gospodarzowi jego życzymy serdecznie jaknajwiększego powodzenia.

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

«Polityka obowiązku. Głos z Warszawy.»

Że w każdem żyjącem i życia własnego świadomem społeczeństwie krążyć muszą w rozmaitych kierunkach prądy opinii, jest to rzecz zrozumiała, naturalna i konieczna. Prądy te stosują się do nastroju chwili, będącego wynikiem wypadków, okoliczności, raz podnoszących, znów obniżających, raz wprawiających w stan chorobliwy, znów uzdrawiających duch społeczeństwa - narodu i manifestujących się rozmaicie, stosownie do interesów pewnych grup i warstw społecznych, jakoteż do usposobień, temperamentów i pojęć indywiduów, pełniących w grupach i warstwach funkcje przewodnie ze względu na powagę, jaką im nadają zapewniające wpływy zamożność majątkowa lub wyższość umysłowa, albo też jedna i druga w połączeniu. Regułom tym podlegają prądy, manifestujące się rozmaicie, często w kierunkach wzręcz przeciwnych lub odwrotnych. «Jeden do Sasa, drugi do lasa».

Jeden z takich prądów znalazł wyraz swój w broszurze, której tytuł wypisaliśmy powyżej. Broszura to spora (str. 168, druk. we Lwowie nakładem Spółki Wydawniczej). Tytuł jej wskazuje, że jest nawskroś polityczną. Autor, warszawianin — jak się zdaje — zna doskonale wszystko, co Polsce pod rossyjskiem dolega panowaniem, jakoteż wszystko, co jej do rozwoju narodowego przeszkadza, wie, że najważniejszą we względzie tym przeszkodę stanowi brak bytowania samoistnego i zdaje sobie dokładnie sprawę z trudności, zachodzących na drodze odzyskania utraconego bytu politycznego. Nie należy on do tych, co się *«lojalnie»* niepodległości dla Polski zrzekają, ani nawet do tych, którzy losy Polski zależnemi czynią od sądów bożych, których wyrok z góry przyjąć należy, nie troszcząc się o jak on wypadnie. Nie — nie należy on do tych. Mówiąc np. o Rządzie Narodowym z roku 1863/64 i wytykając mu błędy, pomiędzy którem za największy uważa (str. 60), «że się porwał na wroga z niedostateczną, prawie żadną siłą», powiada: «niemniej jednak był on rządem *narodowym*, bo ukochał swój naród aż do męczeństwa. Tego zaś, który dziś mamy, nie możemy uznać ani za własny, ani za narodowy, ani, z naszego punktu widzenia, za rząd nawet, bo jest on dla nas tylko straszliwą przemocą i tyranią, wrogą nam w swych celach i w swem założeniu. Ulegamy mu bo ulegać musimy, ale bronić się przeciwko niemu będziemy, gdzie tylko i jak tylko będziemy mogli.»

I dalej (str. 61): «Nic dziwnego, że naród, który pod pretekstem trzeźwości, pozbył się gorętszych uczuć i wyższych aspiracyj, utożsamia ostatnie upokorzenia z mądrą i przezorną polityką. W naszem położeniu niczem innem być nie może, jak hańbą i upodleniem, wszelkie manifestacyjne zbliżanie się do wroga, który nas depce i poniewiera, — wszelkie żebracze wyciąganie ręki, którą on ze wzgardą odtrąca. Potrzeba takiego upadku ducha narodowego, do jakiegośmy doszli, żeby nie czuć palącego rumieńca przy każdej takiej próbie. Przecież nie zapominajmy, że nam prosić o nic nie wolno. Wszelki adres, wyrażający najpokorniej i najwiernopoddańczej nędze i potrzeby narodu, wiemy o tem dobrze, byłby nietylko odrzucony, ale autorowie jego byliby uważani za przestępców. Z jawną prośbą zbliżyć

się nie możemy; możemy tylko przystąpić z czołobitnością, z podziękowaniem za łaskawą opiekę nad nami i ojcowskie serce, z wyrażeniem uczuć, które są oczewistym fałszem i hipokryzją, bo oczywiście służą tylko do przykrycia utajonej pod niemi prośby o litość i miłosierdzie. Niema słabości, niema niedoli, któraby upoważniała do okrywania taką hańbą imienia narodowego.»

Wyjątki powyższe świadczą, że autor nie należy do cechu, którego wyrazem są: *Kraje* petersburskie, *Czasy* krakowskie, *Słowa* warszawskie, *Kurjery* poznańskie, który się w telimeńskie i stańczykowskie uszykował hufce. Z tej strony nic go z niemi nie wiąże. Jest jednak w zapatrywaniach się jego na stan rzeczy strona, która go nie tylko do nich zbliża, lecz którą żywcem wziął od nich. Protestuje przeciwko nawoływaniu do «*trzeźwości*» w chwili, kiedy potrzebnem jest rozbudzanie uczuć patrjotycznych (str. 25 i nast.); protestuje przeciwko «wygłoszonemu świeżo hasłu *lojalności*», albowiem (str. 43) «gdyby dziś krew znowu zagrała w masie, losy narodu oddane by znowu zostały na igraszkę ślepych sił żywiołowych»; protestuje przeciwko całemu zalecanemu przez krakowskich, petersburskich, warszawskich i poznańskich ugodowców kierunkowi politycznemu; powołuje do myślenia o tem, ażeby, gdyby godzina wybiła, losy narodu nie oddane zostały na igraszkę ślepych żywiołów; — ale, zapewniając, że «dążność, czy, jeśli kto woli, marzenie wybicia się na niepodległość upadła w naszem społeczeństwie» (str. 2), zaręczając, «żeśmy wykreślili z programu narodowego powstania i spiski» (str. 69), że «powstanie 63 r. zamknęło erę spisków i powstań» (str. 158) i, powstając przeciwko wszelkiej działalności organizacyjnej dla tego, że jest z niebezpieczeństwem połączoną, staje w jednym ze stańczykami szeregu. Sprzeczność ta służy za podstawę całemu przeprowadzonemu w broszurze rozumowaniu.

Autor chciałby dojść do celu, ale bez uciekania się do prowadzących ku niemu środków i, ażeby z tej wykręcić się nielogiczności, radzi ratować Polskę siłami indywidualnemi.

«W obec ogromnej trudności działania bez wszelkiej organizacji, wolno, należy nawet postawić pytanie, czy możemy organizację jawną, dla nas niemożebną (?), zastąpić organizacją tajną? Niestety, bezwarunkowo nie. Wszelka organizacja tajna, wszelki spisek, nie może, absolutnie nie może, ostać się długo przed czujnością jawnego silnie zorganizowanego rządu. Jest to narzędzie zupełnie nieprzydatne do wszelkiej roboty na długą metę, a nasza na pokolenia całe obrachowaną być powinna. Spiski, zarówno jak powstania wykreśliliśmy z programu narodowego i nie powracajmy do nich» (str. 97).

«Nie pozostaje więc nic innego—czytamy w broszurze dalej — jak w swej pracy narodowej oprzeć się na niezorganizowanej energji indywidualnej... Jeżeli jej nie mamy, musimy ją stwarzać i budzić do życia. Nic innego nam nie pozostaje: — albo to, albo nic.» I jeszcze dalej: «Rozproszeni na atomy, zaledwie słabo i luźnie związane życiem rodzinnem i towarzyskiem, musimy ciężyć ku jednemu punktowi, żyć jedną myślą, zmierzać ku jednemu celowi. Nie gromadnie, bo to nie możebne, każdy pojedyńczo i każdy po swojej ścieżce, musimy znosić cegły nie dla własnej lepianki, lecz dla ogólnego, spólnego nam wszystkim narodowego gmachu. I żadna a żadna robota, potrzebna przy takich budowlach, nie ma być opuszczoną lub zaniedbaną. Nie powinno braknąć ani fundamentów, zabezpieczających trwałość, ani cementu, wiążącego pojedyńcze części, ani ognisk, wzniecających ciepło, ani okien do patrzenia na świat szeroki, ani nawet ozdób architektonicznych, korzystnie uprzedzających tych, co patrzą na gmach z zewnątrz. To co inne szczęśliwe narody robią siłami zbiorowemi, przy pomocy państwa, przy pomocy rozmaitych stowarzyszeń, które łączą i organizują robotników, my musimy dokonać rozproszoną niezorganizowaną energią i pracą indywidualną» (str. 97-98).

Bardzo pięknie, tylko — pytanie: czy to właśnie jest możebne? Biorąc za przykład budowlę gmachu, którą autor użył dla wytłumaczenia rzeczy przez porównania, toć tylko lepianki albo groty pustelnicze budują się siłami indywidualnemi: dla gmachów potrzebne są siły zbiorowe, zorganizowane, i to nawet dla gmachów takich, k óre się budują jawnie, w oczach władz państwowych, za ich pozwoleniem. Wzywanie do budowania takich narodowych gmachów jak polski, przy czujnem dozorowaniu i zawziętem przeszkadzaniu wroga, a bez organizacji, jest wzywaniem do: *sauve qui peu!* Cóż w rozbiciu na atomy osobnik pojedyńczy, każdy w oderwaniu zrobić może?... Co i jak?... Przypuśćmy samych chętnych, każdy by na osobności klecił i kleił co innego i w razie, «gdyby krew znowu zagrała w masie» — otóż by się rozigrała «igraszka ślepych sił żywiołowych»!... Nie! — bez organizacji, bez działalności zbiorowej żaden, a nie dopieroż narodowy gmach stanąć nie może. Nie! — pewniejszemi już aniżeli robota taka, są spiski, powstania, bunty. Są one niebezpieczne, narażają na ofiary, lecz ani na długą metę niemożliwemi nie są, ani też nie przemijają bez następstw, odpowiadających wysokości ofiary. Niech autor pojedzie do Brukseli, stanie przed pomnikiem hr. Egmonta i każe sobie opowiedzieć o następstwach, jakie ta ofiara spiskowa sprowadziła. Niech się dowie o niejakim Rigasie, ściętej w r. 1798 ofierze spisku, który zawiązany w r. 1769, dotrwał do r. 1830 — meta zdaje się nie krótka— i sprowadził niepodległość częściową ojczyzny Temistoklesa. Niech się rozczyta w dziejach spisków i ofiar, dzięki którym wyzwolonemi zostały i do zjednoczenia doszły Włochy. My—zdaje się — nie gorsi od Holendrów, Greków i Włochów; Moskale i Niemcy nie groźniejsi od Hiszpanów, Turków i Austrjaków; stosunki polityczne Europy nie są obecnie, jak nie były w wiekach ubiegłych, zbudowane na opoce, któraby od Piotrowej mocniejszą była. Organizacyjna w Polsce działalność, mimo niebezpieczeństwa jakie jej zagrażają, ma rację bytu dla tego właśnie, ażeby się społeczność polska wprawiała do porządnego w razie danym wystąpienia i do radzenia sobie w tym stanie, w jakim ją wróg trzyma obecnie.

Zapewnianie o zamknięciu ery spisków i powstań i domaganie się pracowania dla Polski z całej duszy i z całego serca w dezorganizacji świadczą, że autor, pozostając pod wrażeniem tego strachu panicznego, jaki przejął był społeczeństwo polskie bezpośrednio po upadku powstania r. 1863, nie wie zgoła o niczem, co się od momentu owego robiło i zrobiło. Surowy a bezwzględny nacisk rządu nie przerobił Polaków na Moskali. Jak to się stało? Autor z tego sobie sprawy nie zdaje, gdyby bowiem zdawał, gdyby się nad pytaniem tem zastanowił, dostrzegł by był gromadnej, zbiorowej działalności, która się wyłoniła z jakiegoś założonego a dla rządu nieujętnego ogniska. Ruchowi temu przewodniczyć musiała jakaś *organizacja* jeżeli nie stała, to improwizowana, która się wyrażała manifestacjami całe poważnemi i doniosłemi. Przypomnimy: jubileusz Józ. Ign. Kraszewskiego — narodowy, jubileusz Jeża z charakterem nawskróś politycznym, żałobę narodową, Skarb Narodowy Polski.

Zaznaczamy przejawy ważniejsze tylko, świadczące o istnieniu jeżeli nie ogniska, to ognisk organizacyjnych, bardzo zbliżonych do spisków, świadczących ze swojej strony, że ten sposób obrony zgoła przez społeczeństwo zaniechanym nie został. O zaniechanie go najgłośniej i najnatarczywiej wołają stańczycy i telimeńczycy (stańczykierja petersburska), wiadomo jednak dla czego; wiadomo oraz, że wołania owe słyszeć by się nie dawały, gdyby nie miłemi były rządowi obcemu i wrogiemu.— Czy nie istnieje jakie ogólne organizacyjne ognisko? Moskale się domyślają, że istnieje: ich państwowo-policyjna organizacja rozbijała się za niem za czasów Hurki w sposób brutalny; nadal, jak przewidywać można, rozbijać się będzie inaczej, łaskawie, z uśmiechem na ustach i ze łzą w oku. Czy je wyśledzi? Może wyśledzi, a może na błędne wejdzie szlaki i, jak to bywało dotychczas, Bogu winnemi osobistościami, na niebezpiecznych promowanemi konspiratorów, zaludni Wołogdy, Archangielska, Irkucka i inne w Europie i w Azji oddalone miejsca wygnania, w których te osobistości — nabierają szczególnego do rządu przywiązania. Świadectwo moskiewskie, we względzie wykreślenia lub niewykreślenia z programu polskiej «polityki obowiązku» powstań i spisków coś przecie znaczy. Że zaś, ze względu na położenie w jakiem się Polska znajduje i na stan, do jakiego ją rządy carskie doprowadziły, wykreślenie owo jest rzeczą absolutnie niemożliwą, o tem mówić nie ma co. Warszawianin, autor broszury p. t. «Polityka obowiązku», w materji tej nabredził, o!—nabredził, zdając sobie jednak dokładnie sprawę ze stosunku, jaki pomiędzy Polską a Moskwą zachodzi a który, ze strony tej ostatniej, ma na celu doszczętną żywiołu polskiego w państwie carów eksterminację. Przeciwko polityce eksterminacyjnej, popieranej takiemi jak moskiewskie siłami, nie obronimy się rozsypką.

W kwestji Polsko-Litewskiej.

Z pod pióra Czcig. Dra Henryka *Gierszyńskiego* wyszła pod powyższym tytułem, odbita w drukarni *Zgody* w Chicago broszurka, którąbyśmy z ochotą przedrukowali w całości w łamach pisma naszego, gdyby nie szczupłe *W. P. Słowa* rozmiary. Tytuł wskazuje, co jej osnowę stanowi. Zaborce, z którymi do pojednania się ciągnie Polaków stronnictwo ugody, toczą z nami walkę nieubłagalną, usiłując w niewoli pozbawić nas tchu za pomocą sposobu znanego, pod nazwą: *divide et impera*. Usiłowanie to zwraca się ku narodowościom, które dzieje federacyjnym z Polską związały węzłem: ku Litwinom i Rusinom. Czcigodny autor wykazuje to, ostrzegając przed niebezpieczeństwem, jakie zagraża Polakom, Litwinom i Rusinom ze strony mianowicie rządu rosyjskiego, nastrajającego przeciwko narodowości polskiej dwa ostatnie narody nie na ich ale na własną korzyść. Polska nigdy nikogo nie wynarodawiała, ani nawet ob-

cych przybyszów. Od panów, od szlachty lud litewski doznawał pokrzywdzeń na równi z ludem mazurskim. To samo miało miejsce na Rusi. Krzywdy te najpierwsza podniosła i potępiła demokracja polska, powołująca wszystkie w skład dawnej Polski wchodzące narody do spólnej przeciwko spólnemu wrogowi obrony. Taką jest treść Dra H. Gierszyńskiego pracy, którą gorąco polecamy Polakom, Litwinom i Rusinom, interesującym się sprawą publiczną.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Sprawozdanie z zarządu Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswylu za rok 1896.

Od założenia Muzeum upłynął rok 27. Od chwili jak obecna Rada objęła zawiadownictwo tą instytucją emigracyjną, sprawozdania pojawiają się corocznie. Mamy przed sobą ostatnie, które się ukazało świeże. Rozdziały idą w niem w tem samem, co w dawniejszych porządku. Po wykazaniu składu zarządu i listy członków fundatorów, honorowych, wieczystych, korespondentów, rozdział I podaje spis darów, obejmujących, wraz z nabytkami, pozycyj 1.500, a mianowicie: okazów archeologicznych 9, przedmiotów pamiątkowych 12, pieczęci 1, monet 935, medali 598, obrazów olejnych 3, miniatur i medalionów 8, rysunków oryginalnych 1, rycin 208, fotografii 605, rzeźb 2, ex-libris 5, atlasów 2, manuskryptów i autografów 197, druków 771, dzieł w 823 tomach. W rozdziale następnym znajdujemy zdanie sprawy z pracy w Muzeum i z posiedzeń Rady. — Rozdz. III zajmuje się stanem finansowym, rozpoczynającym się od wykazu składek na grobowiec serca Kościuszki, nie idących tak raźnie, jakby iść powinny, ponieważ na kwotę potrzebnych 11.000 fr. wpłynęło nie więcej jak 5.078. Majątek muzealny, nie licząc w to t. zw. «funduszu anonimowego», 197.000 fr., wynosi 66.193 franków 38 centimów. Przychody z rozmaitych źródeł 11.908,22 fr.; — rozchody 19.049,11 fr.; niedobór 7.145,89; niedobór ów jednak został pokryty z majątku, który w r. z. wynosił z górą 67 tysięcy, więcej 5.971,65 rezerwy z zapisu ś. p. Michałowskiego. Do majątku wkluczonym jest fundusz żelazny, powstały z wniosków członków wieczystych, którego wysokość obecnie dosięga cyfry 29.800,25 fr. — Rozdział IV traktuje o funduszu stypendjalnym, przynoszącym dochodu 16.329,92 fr. Kwota ta rozdaną została pomiędzy 47 obojga płci młodych ludzi jak następuje: 17 dawnym stypendystom, nie pozostającym na r. 1897, udzielono 4.900 fr.; 19 dawnym stypendystom, pozostającym na r. 1897 — 10.130 fr.; 11 nowym — 1.290 fr.; razem 16.320 fr. — O funduszu anonimowym, o którym mówi rozdz. V wspomnieliśmy powyżej. — W rozdziale VI czytamy w krótkości o funduszu Skarbu Narodowego, którego wysokość w depozycie rapperswylskim, w miesiącu sierpniu roku 1896, przedstawiała cyfra 140.942,86 fr.; nie wliczając w to depozytu w Chicago. W tych dniach ukaże się w druku szczegółowe ze Skarbu Narodowego sprawozdanie, które corocznie ogłasza Komisja Nadzorcza wespół z Wydziałem Wykonawczym Związku Wych. i z Komisją Skarbu Polskiego w Paryżu.

W r. 1893 zarządziłem składkę mającą na celu zebranie funduszu na przetłomaczenie na język francuzki i wydrukowanie świeżo wówczas przez bezimiennego patrjotę w kraju wydanej broszury: *«Dwadzieścia pięć lat Rossji w Polsce»*.

Pieniądze z tej składki otrzymane, a na moje ręce złożone, wyniosły fr. 616 c. 50.

Datkującymi byli:

	fr.		fr.
Dygat Ludwik.....	10.	S. Władysław...	10.
S. Antoni.........	10.	Pawłowski G ..	10.
Pani Nabielak. ...	1.	Royewski Rom..	20.
Trawiński.........	2.	Babiński H.	5.
Dr. Gorecki Wład.	5.	Bitner Stan.	2.
Piotruszyński.....	2.	Fraenkel	2.
Dr. Lewenhard . .	20.	Gałęzowski Józef.	5.
Dr. Gorecki Ludwik	5.	Dybowski Alex. .	5.
Dr. Landowski P..	20.	Dr. Gałęzowski X.	10.
Dr. Dłuski........	2.	Reyzner.	2.
Szal.	2.	Marmottan P. ..	50.
Dybowski X.	5.	Wilkoszewski ...	2.
Kokular..........	1.	Rudnicki M.	2.
Pętkowski........	1.	Dobiecki.... ...	2.
Gregorowicz.	0,50	Rychter	0,50
Stypułkowski.....	0,50	Czechowicz......	1.
Kisielewski	1.	Dobrzycki.......	0,50
Kozakiewicz B. ..	1.	Karwowski St. ..	5.
Berecki...........	3.	Bitner Albert....	1.
Gałęzowski Leop. .	10.	Krempowiecki...	5.
Rahoza...........	2.	Szretter	1.
Baniewski........	1.	Todwen.........	0,50
Piliński Józef.....	4.	Orłowski........	2.
Iza D.	25.	Wł. Cz.	25.
Gadon	5.	Rusteyko	5.
Kokosiński... ...	10.	Panna Szym.	5.
Kulesza	5.	Bellinguez	5.
Thomas	7.	Z kraju (przez p. Balickiego)	265.
Pozostałość z bankietu na cześć Dybowskiego			7.
Razem fr.			616,50

Już pierwsza część przedsięwziętego zadania t. j. tłomaczenie broszury, znaczne napotkała trudności; mozolne jednak starania w tym względzie udało się do skutku doprowadzić dzięki trzem osobom, które zbiorowo podjąć się tej pracy zechciały, pracy, która acz wynagrodzona umiarkowanie, pochłonęła przecież trzecią część z górą ogólnej sumy dochodu (210 fr. 70 c.)

Nowe następnie przedstawiły się trudności. Na druk w całości dzieła przetłomaczonego potrzeba było znaczniejszego funduszu nad ten jaki był do rozporządzenia. Nie pozostawało zatem nic innego, jak broszurę streścić, opuszczając z niej to wszystko, co było albo zbyt rozwlekłe, albo dla cudzoziemców mniej przystępne. Pracy tej podjął się bezinteresownie pewien rodak posiadający wszystkie potrzebne ku jej uskutecznieniu przymioty tak pod względem ogólnego wykształcenia, jak i gruntownej znajomości obu języków. Niestety, brak dostatecznej ilości czasu stanął na przeszkodzie ku ukończeniu tej mozolnej pracy.

W obec tak wielkiej straty czasu, z uwagi przytem na zmianę okoliczności i bardzo dla nas niekorzystny zwrot w polityce i w opinii publicznej francuzkiej, doszedłem do przekonania, że za późno i bezskutecznie byłoby już może dzisiaj myśleć o wydawnictwie tego rodzaju. Po naradzie więc z przyjaciółmi zdecydowałem się pozostający u mnie fundusz, wynoszący (po odtrąceniu kosztów tłomaczenia broszury) *fr. 405 c. 80*, złożyć w depozyt do Skarbu polskiego, respective jego Komisji paryzkiej, wraz z oryginalną listą składkujących, kwitami tłomaczy, rękopismem przetłomaczonej broszury i korespondencją tej sprawy dotyczącą.

Komisja Skarbu depozyt przyjęła z warunkiem, że jeśli w ciągu trzech miesięcy od daty 1go maja 1897 r. większość składkujących, którym niniejsze pismo będzie zakomunikowane, nie oświadczy się za zrobieniem innego użytku ze złożonych u niej fr. 405 c. 80, pieniądze te przejdą na własność Skarbu polskiego złożonego w Muzeum rapperswylskiem, po zwróceniu oczywiście tym ze składkujących którzyby sobie tego życzyli, kwot przez nich wniesionych.

La Barre (Seine-et-Oise), 10 kwietnia 1897.

Ludwik Dygat.

Przyjęliśmy od pana Dygata na warunkach wyżej określonych sumę franków *czterysta pięć, centymów ośmdziesiąt.*

W imieniu Komisji Skarbu:

E. Korytko, sekretarz.— *B. Rubach*, kasjer.

Paryż d. 11 kwietnia 1897.

NEKROLOGJA

Antonina z Ponieckich Lipińska, żona Juljana Lipińskiego, jednego z założycieli Związku Narod. Polsk. w Stan. Zjednocz. Półn. Ameryki, uczestniczka w oddziałach Taczanowskiego i Yunga powstania r. 1863, ur. w Kaliskiem r. 1830, zmarła w Buffalo d. 2 marca r. b.

†

Józef Chełmiński, oficer b. wojsk polskich, zmarł w Kazuniu, powiecie warszawskim, w 89 roku życia.

†

Nikodem Wróblewski, uczestnik wszystkich ruchów narodowych od r. 1831 do 1863 włącznie, gorący Polak, miłujący lud i pracujący w sprawie jego, ur. w r. 1812 pod Lesznem, zmarł d. 13 lutego r. b. w Golańczy w W. Ks. Poznańskiem.

†

Edward Siwiński, literat, b. prof. Szkoły głównej, uczestnik organizacji narodowej w r. 1863, emigrant do r. 1884, dotknięty w Paryżu ślepotą, zmarł w Warszawie w 66 roku życia.

Odpowiedzi od Redakcji.

Szan. ks. T. w Paryżu. — Sz. Ks. Dobr. mylisz się, pisząc, że «swój swego w obec obcych srogo i bezwzględnie traktuje.» Nie w obec *obcych*, ale w obec *swoich*: «W. P. Słowo» jest pismem polskiem, wyłącznie przez Polaków czytanem. Cośmy o księżach w Ameryce napisali, napisaliśmy w żalu — a w celu zwrócenia na nich uwagi tych Polaków (zawsze *swoich*), wysokich dygnitarzy kościelnych, co przy głowie kościoła stojąc, mogliby, gdyby chcieli, złemu zaradzić. W piśmie naszem niejednokrotnie domagaliśmy się dla wychodztwa polskiego w Ameryce biskupów Polaków takich, co by i sprawę polską i zadanie duchowieństwa polskiego rozumieli. Uczciwi księża Polacy, o których zawsze ze czcią się odzywamy (patrz «W. P Słowo», Nr. 228, art. p. t.: «Przy nowym kursie»), powinni by nas w tym względzie popierać, nie zaś gniewać się za to, że się zaradzenia złemu domagamy.

SKARB NARODOWY

Przysłano do Dyrekcji Muzeum w Rappers:

Z Ameryki za pośredn. Komisarza S. N. .	fr.	835,54
Z poborów krajowych rsr. 170	fr.	452,90
Razem	fr.	1288,44

Na Sztandar polski w Helbra

....

Paris. — Le gérant-propriétaire Imprimeur:
A. REIFF, 3, rue du Fou..